

DNIA SIEDMNASTEGO PAZDZIERNIKA B.R. MIJA DZIEWIĘCDZIESIĄT OŚMIEM LAT OD ŚMIERCI FRYDERYKA SZOPENA — W ROKU 1949 CAŁY ŚWIAT KULTURALNY BĘDZIE SIĘ PRZYGOTOWYWAŁ DO UCZCZENIA 100-LETNIEJ ROCZNICY ZGONU NASZEGO WIELKIEGO RODAKA.

MARIAN PANKOWSKI

K O N C E R T

Pani Danucie W. H.

Rodin two ramię z marmuru wyszarpnął,
Rodin two ręce od ramion oderwał;
bluzgasz tą białą, palącą jak wapno —
w klawiaturę — rybitwą ze srebra:

Graj mu, orkiestro, nuć i wótru,
gdy ręce nurza w kość onową,
jak w białoróżny gąszcz i w głębię;
kiedy czarniawy tors marmuru
i klinem wyrła w bary głowa
i poderwana dłoń stupalcą
uderza mściwie, jak jastrzębiem!

W ciszy jak czaszka,
w ciszy jak czeręć, zimnej i twardej,
wykruszą, wywalać wyłomy.
Salwaj po salwie tę salę rozrywaj
i akordami bombarduj —
Bóg niewiedomy!

Białą, szczerką, jak leżący storczyk,
strugą rozpruwasz dziesięciortuczną.
Spadasz jaskrawym dziesięciortucznym oczu,
aż się od trzęsienia kość słoniowa zamie.
Przekładeł krę skrzepłą rudę mahoni
w harmonię szklaną, głupiokształtne pudło.
Władniasz się w ciszę, stadem słoni
i po klach fletem dzwonisz, jakbyś budził źródła

Wyciągnął w milczeniu akordem poszostym.
jak bryłę muzyczną, tę salę i nas,
znieć ci orkiestra, jak w polskie zapusty,
pod rumiankami mrugających gwiazd.

W noc zmrozoną saną skrzypiącą
niosa nas harły śliskich płó.
Śniegiem spod kopyt! Z czupryn gorące
Kryształ spod sanie i oddech na mroź!

Nurem w bór czarny, mazur pod świerki,
śniegiem zapłonnym i spłonnym dziś las!
Kulig i gąsienic, różniste oberki,
a po jolowcach błyski żywych gwiazd.

Suśmy kuligiem, leśmy na saniach,
ogień, i grzywy, i ganie przez noc!
Drwajmy i pijmy, nim dzień nastanie,
i po wilczym wodziny polem glos.

Kulig, ten kulig ze szronem na brwiach,
sanie kołuchów, i panny i pisk.
— Niebo na wschodzie, poblądle jak strach —
— Ranek leniwy i rudy jak lis —

Hej!...

Uciekmy zacięto z ukosa
leptem śnieżyskim marcowym.
St. zawięz huczy prosto
bije po grzywie niktowej.

o fletach, po srebrnych łożach,
i po tulejkach kłarnetów
bluszczami koncert się wspina,
rozkwita girlandą kwartetów.

Pną się obojętne srowe,
gramolą się grube waltornie,
domy, kościoły jaworowe,
toraty plakane pokornie.

Wioloczeła spóźniona, a razem:
kontrabasy mrukliwe do wótru.
Nie bluszcz, a rzeźba pod iaszur
z te salt, z białego marmuru.



Przeczekal — i dźwięknął — i grać chce,
rytmiczny jak on, niesieni na sukach.
Uderzył — i wyrwał akordem kosaćce,
jak ułdak, jak jutro,
jak szafir,
jak mika...

Uderza — uderza — już palce rozmnaża,
już w brzoze wbił ręce, już krog z niej zdarł
i zgarnia orkiestrę, pstropioną jak bażant,
i basem zasia, bezdennym jak jar.

Ni stąd ni zowąd strumyk trytem ciurka,
a obok dźwięku jest ziemia z dwu stron.
Na ziemi więzy, na wiązach wiewiórka,
użyj szara tekstura z bohomażem wron.

Znowu nut próbuje, jaskółką je muska
i już dźwięk przykleja, jak paciorek łasi,
aż nagle deszcz jakby sław cały plusnął
zgasistym gradem karasi.

Łomot dudniący, jakby Bóg dwie rzeki
z łożysk wyluskał i spietrzył je w pion —
i pionem w korony zakręcił gorący,
w tę rzekę czy drzewo, w ten Dunaj czy aq.

Graj, mnogoręki, niech runie sklepienie,
rażone żgierzem kotłów i litaurów!
Graj, obłąkany w słup natchnieniem,
hosanna, świat się rodzi —
Czarnogwieździście szumią laury,
rezurekcjami. rośnie grom
i średnowieczem Bogurodzic...

Oddaj księciom dzwony, wydarte z wież —
oddaj katedrom chóry cherubimów —
ścisł wiośel wiślanych podwawelski płysk —
uspokój serca trzepoczące —
oddaj nam oddech i powrót nam puls...

Zatłum już granie — jak wigilię wiejską,
gdy śnieg się mrokiem w okno zwał,
puszysty jak galę pinii —
i stwórz nam ciszę — niebieską, niebieską,
kiedy jeszcze morze pali,
a noc śpięje, czesząc rarkocz
pachnący oliwowych glicyni.

Czemuś nas ciszą zawolał z kosmosu
i gdzie odchodzisz, marmurze czarniawy?
Orkan okłasków tryska pod sufit,
jak wrzask komandosów
nocą arnheimskiej wyprawy.

Twa orkiestra mosiężnych pozbyła się blach,
wiołiny odjęła od szroni,
anfiteatrem białych rąk
ku sali zbudzonej dzwoni.

Kłask płaskich rąk — i szum — i brask
magnety, jak z lazuru lustra.
Sala powstała w szal
i trwa — otwartousta.

Czas, który twoim pozostanie,
jak w czystym lodzie lilii pęk
i jak przebieganie
zmęczonych szczęściem rąk...

W SPRAWIE UCHWAŁY PISARZY

Na łamach drukowanej we Frankfurcie „Kroniki” toczy się od paru już tygodni dyskusja na temat uchwały Związku Pisarzy Polskich w Londynie, zakazującej niepodległościowym pisarzom na emigracji ogłaszania swych utworów w piśmie krajowym, ze względu na panujące tam stanki. Przeciw uchwałom tej wystąpiła na łamach „Kroniki” w dłuższym artykule — „osoba niedawno przybyła z kraju”. Główną tezę artykułu było twierdzenie, że uchwała pisarzy polskich odcina emigrację od kraju.

W obronie uchwały zabrakł głos na łamach „Kroniki” p. Jerzy Kędzierski z Jerozolim, który w ten sposób uzasadniał m.in. swe stanowisko:

„Osoba niedawno przybyła z kraju” w swoim Liście Otwartym do pisarzy polskich w Wielkiej Brytanii, zamieszczonym w numerze 33 tygodnika „Kronika”, kieruje się w ocenie omawianej decyzji wyłącznie uczuciami, świadcząc o tym cały ton Listu, a szczególnie wypowiedzi tego rodzaju: „uchwała ta przejdzie mnie głębokim żalem... jakże tragiczne są drogi myśli tych, którzy od lat żyją na obczyźnie. Jak bardzo odeszli od wyczuła tego, czego kraj jakiego i potrzebuje, i jakie z tego dla nich wypływają obowiązki”.

„Takie podejście do kwestii drukowania czy niedrukowania w kraju utworów pisarzy polskich na obczyźnie zgadzania na pewno nie rozwiąże. Nie leży ono bowiem wcale w płaszczyźnie uczuciowej, lecz w płaszczyźnie politycznej, rozpatrywać pod kątem politycznym polityczno-kulturalnej, toczącej się między Polską i Zachodem a Wschodem.”

„W walec tej obowiązującej naszą stronę pewne prawda, założenia i hasła, jakie przyjęło w ramach ogólnej taktyki. Bez nich, nawet ta bierna walka, przez emigrację prowadzona stałaby się zupełnie chłotnym i straconym do reszty charakter zorganizowanego oporu.”

„Twierdzenie, że za Zieloną Kurlą nie ma wolności prasy jest jedną z podstaw do różnych wystąpień i stanowiska najnieprzyjatelniej części emigracji. Jest ono jednocześnie atutem w tej walce, przybierającym niestety na wartości w miarę powiększania przez reżim komunistyczny w poszczególnych krajach liczby „skazanych” plem, nowotowu-nych literatów i uwielbionych polityków.”

„Autorka Listu Otwartego gwałtownie domaga się od pisarzy emigracyjnych zaprzeczenia tego strasznego faktu i żąda od nich — zapewne nieświadomie stworzenia pozorów, że w Polsce panuje wolność prasy. No skoro do plem kłajowych, znajdujących się pod cenzurą i służących wyłącznie interesom i planom obcym — w kilku wypadkach w walnym złudzeniu i całkowicie nieświadomości, z przekonaniem, że tworzą ław. opozycję i występują w interesie narodu — zaczęli pisać o krzyżowaniu do dzieła na renkcyjach piazar z emigracji, to wnioskować widać wypływać bardzo jasno: w Polsce panuje zupełna demokracja i całkowicie wolność prasy. W ten sposób zatębia się przeciś różnica między prawdą a

falszem, wolnością a niewolą, kapitulacją a walką. A o nic innego to więcej nie chodzi. Wtedy bowiem ten najważniejszy i jedyny czynnik oporu, jaki nam pozostał — wolność słowa, zostalby spodyony, tak samo jak upodilo się słowo wielu pisarzy w kraju. Wtedy, wolni pisarze z emigracji staliby się narzedziem w ręku obcym, która na długie lata planując swoją strategię i taktykę, mogłaby dowolnie wygrywać dla siebie już zależnie przez ten fakt głos naszej emigracji. I do szeregów opozycji koncesjonowanej doszedłby ostatni oddział wolnych Polaków, likwidujący rolę polityczną emigracji, która wcale nie polega na utrzymywaniu ścisłego kontaktu z krajem. Bowiem rola emigracji polega na walce polityczno-kulturalnej o wolność Polski i Europy od wchodzących wpływów nawet kosztem niezrozumienia kraj i rzekomego utróżenia tego kontaktu, jakiego z krajem w obecnych warunkach nawiązać nie można...”

„Czyż w Polsce można dziś drukować artykuły Ignacego Matuszewskiego lub poezje wojenne Wierzyńskiego i Lecho- nia? Czyż wolno pisać prawdę o gehennie Polaków w Rosji, o Powstaniu Warszawskim, o procesie Szeznastu lub o Związku Patriotów? Jakaż to ma być ta zdrowa literatura, kiedy jej w Polsce dziś być nie może, bo literatura jest tam jednokierunkowa? Tragiczne to, ale prawdziwe. I nawet stu polskich pisarzy tej miary, co Zola, Pain, Burke, Voltaire, Carlyle i Bernanos, piszących z emigracji do pism krajowych nie wpłynęłoby ani na lotę na zmianę sytuacji w Polsce.”

„Trzeba umieć patrzeć w czas i nie wolno emocjonować się na krótki mięt złudnymi celami. Należy wyciągnąć naukę dla Polski z przykładu szowinistycznych ludów i narodów Azji. Wtedy może społeczeństwo w kraju zrozumieć, że w tej straszliwej walce jest zdane przede wszystkim na swoje własne siły przetrwania i ogromnego uporu. I o tym kraj powinien dowiedzieć się od emigracji, jeśli sam jeszcze tego nie rozumiał.”

„Trzeba ponadto spojrzeć na kryzys Zachodu, który przeżywa swój świat. Istotną rolę w polityce — w obliczu o- słabienia zasad moralnych i religijnych, tryumfu niszczącej władzy na gruzach doniedawna niewzruszonych zdobyczy wczorajszych i gwałtownej, chałotycznej demokracji — szuka rozpaczliwie syntezę nowej, bo wie, że bez niej zgine.”

„To jest lin, na którym należy rozpatrywać rolę pisarzy, artystów i naukowców polskich na emigracji. Ich praca i wkład powinny być przede wszystkim do tej nowej syntezy przyszłego świata, który ma zwyciężyć. To jest ich pierwsze i jedyne zadanie, oprócz obrony kraju. Jeśli przyjdzie wolność, to kraj zrozumie, dlaczego emigracja nie poszła na kompromis z reżimem i wtedy oceni jej rolę. A jeżeli wolność nie przyjdzie i zwycięży barbarzyństwo ze wchodu, to lepiej zginąć w walce bez kompromisu.”

Przeciw wywodowi p. Jerzego Kędzierskiego wystąpił w „Kronice” red. Kładiusz Hrabek, pisząc m.in.:

„Stanowczo nie rozumiem argumentów artykułu Autora z Jerozolimy. Kiedy jednak — mimo to — staram się do- trzeć do motywów tego stanowiska, to widzę je w tragicznym załamaniu się związków części Polaków przebywających od lat zagranicą — z samym krajem. Walcząc o wolność tak, jak wszyscy — zatrucili oni jednak w dużej mierze poczucie rzeczywistości, wśród której toczy się nasza walka. Zapomnieli, że jej pierwszym znaczeniem musi pozostać świadomość, iż walka ta nie jest przewlekiem i sztandarem tylko jednej grupy narodu polskiego, działającej niezależnie od jego całosci. Nie nie będzie to walka o wolność, jeśli nie będzie to walka o wolność dla całego narodu polskiego, działającego niezależnie od jego całosci. Nie nie będzie to walka o wolność, jeśli nie będzie to walka o wolność dla całego narodu polskiego, działającego niezależnie od jego całosci. Nie nie będzie to walka o wolność, jeśli nie będzie to walka o wolność dla całego narodu polskiego, działającego niezależnie od jego całosci.”

„Jestli ofiara, którą trzeba dla tej sprawy złożyć jest milczenie tolerowanie cenzury w kraju, to nie ma doktryny, która mogłaby odwieść od takiego uznania, o ile za jego cenę można przesłać krajowi szczytę wolnego słowa i udzielić skrawka wolnej myśli. Ratując głodnego nie trzeba od razu zastawiać bogatych stołów, jeśli od zgładzi uchronić może czasami kawałek skromnego chleba.”

„Ostatnie lata powinny być nas odu- czyć sztywnego dyktynsterstwa. Nasza postawa wobec zjawisk realnych — nie ulegająca duchowemu kompromisowi — musi odznaczyć się trzeźwym poczuciem rzeczywistości. Zwykła i łepa negacja jest tu najgorszym lekarstwem. Jeśli ta droga jest szczególnie trudna w warunkach krajowych, o tyle tutaj, na emigracji, posiadamy wolność myśli i działania, które nie pozostają pod naciskiem przynusu i terroru — pozwalają na swobodny wybór każdej drogi, byle zgodnej z zasadniczym celem, ale dowolnej, jeśli idzie o metodę.”

„Skoro więc zgadzamy się z tym, że krajowi grozi niebezpieczeństwo prze- łamania, to nie należy każdemu z nas, a zwłaszcza pisarzom, wyłączać z życia i jak to trzeba sformułował Kędzierski — to nie trzeba być filozofem, aby zrozumieć, że iś należy każdą drogą, aby niebezpieczeństwo to odwrócić i narodowi polskiemu dostarczyć z wolnego świata, jeśli nie pełnej czary wolnego słowa, to bodaj jego kukub i polną nim chociaż częściowo — wspierając duszę polską polityką, która przeciwdziałałaby temu ob- cym sugestiom.”

„Nieobceni nie mają nigdy racji. Ta stara prawda stanowi się również do za- gadnień politycznych i nie jest takżu obca w dziedzinie myśli. Jeżeli uznaliśmy potrzebę latnienia emigracji — nie może to oznaczać zerwania stosunków z krajem, ponieważ musielibyśmy skończyć samobójstwem emigracji.”

„Nie — żadna najbardziej wzniosła doktryna ani idea — nie upoważnia nas do tego, aby wyniosłe uważać się za zwyciężczych przedstawicieli ducha prawdziwej wolności polskiej, ponieważ to poczucie jest właściwością całego narodu, a my jesteśmy tylko jego sługami. Wolność Polski może być realną rzeczywistością tylko w Polsce i żadna, choćby najbardziej heroiczna walka poza krajem nie oznacza wolności Polski ani nie stwóży w Polsce wolności, jeśli nie będzie posiadada aprobaty, zrozumienia i uchwały w największych masach narodu. Aby można było je uzyskać — trzeba za każdą cenę dążyć do tego, by kraj widział w nas swoich mandatariuszy, abyśmy mogli do niego przemawiać choćby w ograniczonych granicach, aby ani na chwilę nie ustawała świadoma wymiana wzajemnych myśli, abyśmy wspólnie tworzyli nierozłączną jedność.”

Wydaje nam się, że ta dyskusja między dwoma pisarzami, stojącymi na gruncie pełnej niepodległości polega w dużej mierze na nieporozumieniu. Być może, że uchwała pisarzy polskich w Londynie nie była zbyt szczegółliwie przedyskutowana. Ale nie można pościć jej autorów, o to, by dążyli do zerwania łączności z krajem.

Łączność nasza duchowa z krajem nie tylko istnieje, ale jest ona silniejsza, niż się może niejednemu wydawać. Dla podtrzymania jej nie są też konieczne środki mechaniczne, a w każdym razie nie można na pewno na jej nuteżeniu — w sensie u- jętnym czy dodatnim — obojętnie co do treści, wyklakie i dokładnie ocenzone utwory pisarzy emigracyjnych w prasie krajowej.

Uchwałę pisarzy polskich w Londynie należy, naszym zdaniem, rozumieć przede wszystkim:

1) jako protest przeciw znanym stosun- kom prasowym i wydawniczym w kraju oraz w ogóle przeciw utracie przez kraj podległości;

2) jako wystąpienie przeciw „dwustol- kowemu”, usiłującemu zaskarbić sobie łaski reżimu, a jednocześnie przebywać i pi- sywać na emigracji;

Zamazywanie i ukrywanie dyktatury komunistycznej, głąbiącej kraj, pozorami niepodległości, pozorami wolności, pozorami swobody pisarskiej, należy do najbardziej niebezpiecznych metod rządzącego w Polsce reżimu. Dla metod tych ludzie „pośrodku”, „ulajki”, „letni” są niezmiennie polityczni. Wydaje nam się, że zerwanie maski z tej obłudnej i w najwyższym stopniu szkodliwej gry należy do zadań pisarzy cieszą- cych się wolnością. Oczywiście zadania wy- wnetranie wolnego pisarza w kraju są in- ne.

Należy tu jeszcze nadmienić, że uchwałę pisarzy polskich ogłoszono w prasie krajowej w tekście nieaktualnym i sfałszowa- nym, opuszczając po prostu całe uzasad- nienie uchwały, występujące ostro przeciw stosunkom w kraju. Chodziło o wytworze- nie wrażenia, że pisarze na emigracji od- wracają się od kraju, a jest wręcz inaczej.

Do niektórych punktów tej dyskusji, do- tyczących w ogóle stosunków emigracji do kraju, wypadnie nam jeszcze powrócić.

Spotkanie z nieutraconym czasem

N iema chyba nic bardziej wzruszające- go ponad spotkanie ze wspomnie- niami wiecznie żywym.

Powtarzalność pewnych napięć history- cznych, pewnych klimatów w których się wyrosło i trwa, mimo pozornych zmian — powtarzalność to jest zadziwiająca i prze- muijaca.

Takie jest właśnie pierwsze wrażenie z wystawy pamiętek po Szopenie urządzonej w Liège.

Wyobraźnia chętnie powraca do czasów sprzed jednego wieku, tak różnych i tak podobnych dzisiejszym.

Z inicjatywy Kola Artystów a zwłaszcza dzięki rzutkiewi kierownictwu p. Joe Hogge, urządzonej to wystawę w stuletnią rocznicę romantycznego zerwania Szopena z p. George Sand.

Pan Hogge uważał, że wielka namięt-

osiągnęła szczyty. Nie bez poważnego wpły- wa na twórczość były ich wspólne wyja- zdy do Valldemosa, na Majorę i pobyt w Nohant.

Trudno jest w kilku wierszach skreślić historię tej romantycznej a zarazem tra- gicznej miłości.

Prawdopodobnie jednak bez niej, nie mogliśmy słuchać dziś jednej z najpiękniej- szych kompozycji Szopena i nie mogliśmy wziąć do ręki książek, które powstały pod wpływem tej miłości.

Na wystawie można oglądać liczne do- kumenty prawie nigdy nie wystawiane ani nie ogłaszane. Organizatorzy zdobili ze- brać szereg „białych kruków” znajdujących się w zamkniętych dla szerszej publicz- ności zbiorach, jak znanego muzyka Alfreda Cortot, Wandy Landowskiej, Muzeum w Luwrze i rodziny George Sand.

Poza listami i książkami ma się sposob- ność oglądać na tej ciekawej wystawie wie- le portretów Szopena.

Ogarnia nas zdziwienie skoro się po- równuje te portrety pochodzące z okresów zbliżonych do siebie a tak różnych.

Można śledzić na rysach Szopena tra- giczny postęp choroby i upór artysty z nią walczącego.

Bez wątpienia jednym z najpiękniejszych jest portret pedzia Ludwika Gallati. Powstał on w chwili kiedy malarz spotkał się z modelem w paryskich salonach księżni- czki Matyldy.

Szopen liczący wówczas dwadzieścia dwa lata był w pełnym rozkwicie swego talentu. Pamiętki, które odnajdujemy na wysta- wie są niemiłe wzruszające: odlew gi- psowy lewej ręki, fortepian z Majori, re- konis, programy pierwszych koncertów, listy, maska pośmiertna wykonana przez rzeźbiarza Chesniera i wiele innych.

Przechodząc kolejno przez gablotki i stołami można śledzić całe życie Szopena i jego przyjaciół.

George Sand, pomijając doskonały por- tret malowany przez Tomasza Couture, od- najdujemy na płótnie, romantycznie naiw- nym Mikolaja de Graya.

Wokół portretów oddają w pamiętkach tej tak niedawnej przeszłości wszyscy stawni ludzie epoki.

Malarz Delacroix, ciekawy Balzac, pi- sarze „Cenacle'u”, Musset, rysownik Gavarni i wielu innych.

Wystawy tego rodzaju pozwalają znie- dalczyć od siebie w czasie, zatrzyć linię dzielącą ich od epoki z którą łączą ich li- czne wzły wspomnień.

Widzi się na wystawie sporo Polaków dla których czas utrwalał w pamiętkach jest nieutraconym i zawsze obecnym.

Wychodząc z niej snuje się porównania tamtego czasu Wielkiej Emigracji z czasem dzisiejszym, który nie wydał jeszcze wiel- kości tej miary co Szopen i wieszczowie.

Czy wyda?...
X.X.



E. DELACROIX

Portret Szopena

